Nr. 5. Lwów, 27. stycznia 1901. Rok XVIII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

39-ta rocznica.

W nocy z 21. na 22. stycznia — z poniedziałku na wtorek — minęło 38 lat, jak młodzież wyszła z Warszawy w lasy i w całym zaborze polskim pod Moskalem podniesiono broń przeciw niemu w obronie wolności, wiary i Ojczyzny naszej. Przedtem zaś szlachta, wypełniając testament Konstytucyi 3-go maja i Kościuszki, zrzekła się dobrowolnie wszelkich praw swoich nad ludem, aby ten nie jako niewolnik, lecz jako wolny obywatel walczył z nią razem przeciw wspólnemu wrogowi. Zaczem złożony potajemny rząd narodowy polski aktem uroczystym obwieścił wolność ludu i zapowiedział jego uwłaszczenie, którego dokonać musiał rząd moskiewski, przywłaszczając sobie zasługę spełnienia tego aktu sprawiedliwości.

Powstanie w 1863 roku trwało półtora roku. Przez półtora roku walczono po bohatersku z największą potęgą świata. W końcu uległiśmy, wróg nas pokonał — raz dla tego, żeśmy się oglądali na pomoc Francyi i Europy, które nas oszukały i przeszkodziły wydobyć wszystkie siły nasze, a powtóre dlatego, że lud nie wszędzie usłuchał wezwania do walki, i albo drzemał, albo dawał się skusić obietnicom wroga.

Jedne tysiące braci naszych padły w boju, drugie tysiące i krocie poszły na wygnanie na Sybir lub na tułaczkę na obczyznę, trzecie z torbami na dziady. Wszędzie krew, łzy, zgliszcze i ruina, a po nad tem złośliwa ręka wroga, urągająca zmarłym obrońcom, a dusząca jeszcze bardziej żyjących.

Lecz nie zdołał zdusić, co przeznaczone na życie i zmartwychwstanie. Ze zgliszcz wyrosły liczniejsze miasta i sioła, po popiołach ruń zazieleniła glebę ojczystą zbożem bujniejszem. Przestaliśmy się oglądać na zachód, a ku wschodowi dźwigamy mocną prawicę; lud dojrzewa i przychodzi do samowiedzy praw nie tylko swoich ale i praw narodu całego.

W piersi drzemiącego olbrzyma budzi się nowe życie.

My dziś silniejsi, niżeśmy byli przed 38 laty, silniejsi rozumem, mieniem i pięścią. Od grobów wionęło nam życie, krew i łzy dodały siły.

Cześć więc ofiarom łzawym i krwawym, cześć obrońcom zmarłym tej ziemi a z żyjącymi dalej do pracy!

p. J.

Jak u nas powstały stronnictwa chłopskie?

Miałem ja niedawno sokoła, którego ptaszniki łyczakowscy gdzieś z czartowskich skał z gniazda wydarli; ale nim go do mnie przynieśli, minęło dobre pół roku, w czasie którego żywili go jeno kartoflami, tak, że stracił ochotę do mięsa, krwi i zwierzyny; przy świetle dziennem i lampowem w chacie trzymali, że prawie oślepł, a pozwolili dzieciskom się bawić, że mu nogi powykręcano i szpony połamano. Ptak był do niczego, ani myśleć było zaprawić go kiedy do łowów; siedział po całych dniach w izbie mojej, kwilił z rana jak wstawałem i chyba gdy mu pod sam dziób podałem muchę, to dziobał, a tak był bojaźliwy, że kury się bał.

Nie tak dawniej ojcowie nasi chowali sokoły. Wybierano bądź z gniazda gniazdosze, albo jeszcze lepiej tak zwane gałężniki, co to już próbowały przeskakiwać i przelatywać z gałęzi na gałąź i te zabierano do sokolarni i uczono, tresowano, zaprawiano do posłuszeństwa a zarazem do waleczności i łowów, karmiono je tylko surowem mięsem krwistem i to najwięcej ptasiem lub z dziczyzny. Później takiemu sokołowi gdy już dorastał — pokazywano wróbla żywego lub kurczę żywe na sznurku uwiązane, aby się rzucał na tę zdobycz i zaprawiał się do łowów.

Rzadko go wynoszono na światło, chyba podczas dobrych ćwiczeń, a zresztą trzymano go przez cały czas w ciemnej izbie, aby nic nie widział i nie pozwalał sobie — podług widzianego — na żadne figle i kombinacye. Mógł widzieć tylko swego pana lub sokolnika służebnego, którzy co dnia lub i po parę razy na dzień zjawiali się w jego izbie i sami go żywili a uczyli. Przyczem go gwoli zaprawie-

W górę serca!

Powieść z życia ludu nad Rabą.

(Ciąg dalszy).

Matka zrzuciła chustkę i podeszła do kolebki najmłodszego dziecka. Nie dalej jak wczoraj była z nim u lekarza. Biedactwo takie było blade i nędzne. Doktor obejrzał je, opukał piersi, pokiwał głową i rzekł nareszcie:

„Cóż ja wam poradzę, moja kobieto, tutaj lekarstwa nic nie pomogą, dziecko jest źle żywione i źle chowane“.

Słowa te brzęczą jej w uszach od tylu godzin i teraz patrząc na drobne, wychudłe ciałko dziecka serce jej się kraje. Tyle pytań cisnęło się w jej biednej, zmęczonej głowie, ale doktor nie miał czasu, pożegnał ją lekkiem skinieniem i odwrócił się do bogatej pani, która przyszła z dzieckiem rumianem i ślicznem jak jabłuszko.

Dziecko źle żywione i źle chowane! Nie, stanowczo ona tych słów pojąć nie może. Przecież ona stara się o ile może, czyta nawet i niejednego już nauczyła się sama z gazet i książek ludowych. Przecież inni daleko gorzej dzieci chowają a mimo to dzieci te żyją i rosną i mają nawet świeże, zdrowe rumieńce. Dlaczegóż właśnie jej Stasiowi ma to niewystarczać, co dla niej samej i dla tylu innych dzieci było dobrem?

Przecież odejmuje sobie od ust i jemu daje najlepsze kąski, pierze mu codzień koszulki, codzień wynosi na świeże powietrze. Niedalej jak wczoraj nosiła go przez parę godzin na rękach a potem nakarmiła go do-

nia do czujności i dzikości skazywano na bezsenność i głód. Gdy już go dobrze zaprawiono i na wolnem powietrzu, a czas łowów nadszedł, wynoszono go z ciemnawej sokolarni na ramieniu, na łbie końskim lub berle, włożywszy mu na łeb i oczy kapturek. I tak zakapturzonego niesiono i wieziono na łowy wśród licznego i świetnego orszaku panów, pań i ludu, ktory się dziwował temu i patrzył na to ciekawie.

A że jednym z najciekawszych rodzajów sokołów był u nas w Polsce tak zwany raróg, przeto powstało u nas przysłowie: „patrzą jak na raroga“.

Owóż gdy upatrzono do łowów zająca, sarnę, lub inną zwierzynę, najczęściej czaplę, zrywano nagle kapturek sokołowi z oczu, a on na razie olśniony nagłem światłem, głupiał i nic nie widział, aż dopiero po chwili, gdy mu wzrok powrócił, wskazywał mu pan lub sokolnik ręką na czaplę w górze i wołał rozkazując:

— Nuże, kubuś, łap go!

Wygłodzony i rozsierdzony bezsennością sokół wzbijał się pędem strzały w obłoki, uderzał na czaplę, walczył z nią, chwytał w szpony, dziobem przybijał i spadał z nią do stóp swego pana.

Takimi właśnie sokolnikami są teraz nasi ludowcy. Najcięższego wroga mamy obecnie w Niemcach i w Moskalach. Zabrali nam oni Ojczyznę, wolność, przesławne Królestwo polskie i Koronę, niepozwalają nam w naszym własnym domu rządzić, jak nam się podoba, zabierają nam wiarę przodków, mowę polską i obyczaje ojczyste, pozbawiają mienia i ziemi, zdzierają żywcem człowieka ze skóry.

Żeby ich zmódz lub obronić się przed nimi, — potrzeba nam dużo pracy, grosza, rozumu i siły, a gdy to zdobędziemy — wszystkim razem uchwycić się za ręce i stanąć jedną przeciw nim ławą.

I tak się czyni od stu lat. Ale przyszli ludowcy: To wszystko albo niepotrzebne, albo za powoli się odbywa, Polaków jest do 20 miljonów, a z tych 4—5 miljonów chłopów, co mogą udźwignąć kosę, sami chłopi więc wystarczą do dźwignięcia i zbawienia Polski — do opędzenia się Moskalom i Niemcom. Do tego potrzeba aby te 4—5 miljonów wiedzieli, że są Polakami i mieli

---

skonałym żurem i do snu ułożyła. Malec rzucał się wprawdzie we śnie i dzisiaj jest może bledszy niż zwykle, ale cóż ona temu winna? Skąd ona weźmie pieniędzy na łakotki i wygody?

I nagle cała nędza jej biednego życia uderzyła na nią jak grom. Każda chwila tej trudnej, bolesnej walki, tego borykania się z opornym losem stanęła jej przed oczami a złowrogi szum zdradliwej rzeki towarzyszył ponurym myślom.

Cóż oni poczną teraz! Hance niedługo pora iść za mąż; cztery lata dziewczynina była u hafciarki na nauce a już od dwóch lat jest na służbie; takie to maleńkie wyszło z domu, miała zaledwie lat dziesięć. Chłopcy muszą chodzić do szkoły, trzeba im sprawiać obuwie i książki, Stasio chory a tu powódź zabrała im prawie cały plon tegoroczny. Zginęło im cielątko, zboże zebrane i siano zamokłe w stodole, resztki zbiorów w polu zamulone i zniszczone!

A i w najlepszym nawet razie cóż warta nasza praca? — myślała dalej — ot Maciek zrobił, Maciek zjadł i tyle. Chyba jak ma czas się pomodlić, to wtedy czyni coś, co wydaje owoce na przyszłość, co nie zginie razem z nią, reszta to wszystko marność i złuda. Zdało się jej, że w tej chwili dopiero zrozumiała co ksiądz proboszcz mówił na kazaniu.

Rzuciła okiem na martwe cielątko leżące na ławie i myśli jej zwróciły się w inną stronę. Teraz przynajmniej mają mięso, chory Stasio odżywi się trochę. Tylko jak sobie poradzić z tak wielką ilością mięsa, ciepło jeszcze, a ona nawet wziąć się do tego nie umie, ani naczyń ani narzędzi nie ma w do-

ochotę — gdyby potrzeba było — bić Niemców i Moskali, to znaczy, aby mieli siłę i wolę, nie siłę rąk i nóg, bo taką zawsze oni mieli i mają, ale siłę ducha, a więc aby czuli, że oni tylko stanowią potęgę i aby zawsze byli w kupie. Trzeba w nich wyrobić to czucie, tę gromadność i tę pewność siebie. A jak? Na kim, na czem? Przecie nie dałoby się łapać już teraz Moskali i Niemców na pojedynkę i zaprawiać się na nich.

Poczęto tedy u siebie w domu łapać własnych ludzi — jak sokolniki w sokolarni łapali wróble i kurczęta. Takimi wróblami i kurczętami stali się dla ludowców szlachcice i wogóle wszyscy inni ludzie po za chłopami. Mówi się więc wciąż ludowi: tyś jest wielki, silny i cnotliwy, — a wszyscy inni to szelmy, głupcy, hołota obdzierająca i krzywdząca ciebie; bierz więc ich, łap i pożeraj, abyś mógł pożreć później Niemców i Moskali.

I trzeba to przyznać ludowcom, że wiele w tym kierunku zdziałali. W tej części Polski gdzie oni pracują, lud nasz ogromnie podniósł się na duchu, coraz więcej jest u niego poczucia siły własnej i narodowej, coraz więcej jest on obywatelem i Polakiem. Ba, ale czy to wystarczy? Gdybyż łapano dla niego kurczęta niezdrowe, złe, kurczęta z pypciem, byłoby to rzeczą pożyteczną i nawet konieczną, bo by się przetrzebiło wiele zła i nadużycia, które się zagnieździło u nas. Ale się łapie i poniewiera kury bez pypcia, całkiem zdrowe, ba nie tylko pojedyncze, ale wszystek drób i wszystek dobytek domowy własny oddaje się zniszczeniu.

Ludowcy nie tylko mówią: pan Szelmowski jest szelmą, a pan Zdzierski jest zdziercą, ale i tak: wszyscy szlachcice, wszyscy przemysłowcy, wszyscy urzędnicy są szelmami i łajdakami, a lud już po tej mowie dośpiewuje resztę i mówi sobie: wszyscy surdutowcy są takimi samymi.

Ja na to nie odpowiem, że to nie prawda, bo by mnie nikt na gołe słowo nie uwierzył, a dowodów stawiać nie podobna na to, czego udowodnić nie zdoła nikt z tamtej strony — jako mgłę, której pochwycić w garść nie można. Ale odpowiem tak: nigdy to prawdą nie bywało i nigdy być nie może pod słońcem, aby jeden stan społeczny był dobrym, a drugi cały złym, bo to się sprzeciwia naturze ludzkiej. Mogą być tylko ci lub owi ludzie źli, ale nigdy ogół cały. A skoro to nie może być prawdą, przeto nie jest rzeczą godziwą i sprawiedliwą tak utrzymywać, i wszelka niesprawiedliwość woła o pomstę i krzywdę przynosi ludziom.

Następnie — wygadywanie takie jest zgoła niepotrzebne dla obudzenia u ludu obywatelskości i miłości Ojczyzny. Przecież Kościuszko tego nieczynił, a porwał za sobą tysiące ludu i pokonywał Moskali; a księżacy — chłopi z Łowickiego czyż nie przygotowywali w 1831 odsiecz dla Warszawy, oblężonej przez Moskali, sami z własnej ochoty i to nie kosztem innych rodaków? Miłość bowiem Ojczyzny nie potrzebuje żywić się nienawiścią wzajemną stanów, a przeciwnie ich wzajemnem kochaniem.

Ani Kościuszko ani miłośnicy Ojczyzny z 1831 i 1848 roku nie trzymali ludu jak sokolnicy sokoły swe w ciemnej izbie, nie nakładali mu na oczy kapturka, nie morzyli

---

mu. Biednemu zawsze wiatr w oczy, jest jadło — to niema sposobu go spożyć.

„Dzień dobry pani Groboska, nu jak się macie, ja tu do was przychodzę przypadkiem, bo szedłem w tę stronę popatrzeć co rzeka robi“.

Kobieta wzdrygnęła się usłyszawszy nagle gardłowy głos żyda i zobaczywszy jego rudą głowę w uchylonach drzwiach rzekła:

„Aronek pewnie po pieniądze przychodzi“.

„Fe, pani Groboska!“ odrzekł Aron wchodząc i łypiąc oczyma „tak biednego żydka posądzać, toż ja widzę jaka bieda na was przyszła i poczekam“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głodem duchowym, ani też mu podawali krew własną w poniewierkę, nie karmili go li tylko skargami na innych, lecz starali się pouczać go około naprawy swego bytu; nie taili zasług szlacheckich ojców naszych, ani tego co im się zawdzięcza po dziś dzień w tych wielkich skarbach i dorobkach, jakimi się wszyscy żywimy; lecz powiadali ludowi; patrzcie, oto tamci zbudowali Polskę i dotychczas ją bronili od wrogów, teraz na was kolej, przyłączcie się razem do tamtych i wspólnie bronić będziemy. Tak też czynili i patryoci z 1863 roku, których pamięć w tym tygodniu obchodzimy, a z których szlachta sama pozbyła się swych przywilejów w obec włościan i ofiarowała im wolność.

Nareszcie takie urąganie innym stanom i ich upośledzanie musi być szkodliwem: Polska niegdyś jak była wielką i potężną a przecie upadła właśnie dla tego, że jeden stan urągał i upośledzał inne. Jakże się więc można spodziewać, aby taką samą drogą wzgardy i upośledzenia dała się ona odbudować przez sam jeden inny stan tylko? Wszystkie są jednako potrzebne i pożądane, a pożądane silne i mocne. I szlachta, i mieszczanie, i rolnicy, i przemysłowcy, i rękodzielnicy, i urzędnicy, i uczeni i kapłani. Bo — jak powiada — wielki nasz kaznodzieja Skarga: „Gdyby w ciele oko chciało stać, gdzie ręka i język, gdzie ucho, byłby wielki nierząd i sprośna szpetność“. „Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać nie miała“. „Ojczyzna też, jako jedyna matka rozdziałów nie cierpi i wszyscyśmy synowie jej, z żywota jej urodzeni, inszej mieć nie możem“.

Janko pisarz.

Śmierć angielskiej królowej Wiktoryi.

W dniu 22. stycznia o godzinie wpół do siódmej wieczorem zmarła w Osborne królowa angielska Wiktorya w sędziwym wieku, licząc lat 82.

Urodziła się dnia 24. maja 1819 roku jako jedyna córka księcia Kent i księżniczki Ludwiki Wiktoryi sasko-koburskiej. Wskutek śmierci ojca (23. stycznia 1820 r.) stała się jedyną spadkobierczynią tronu angielskiego i otrzymała też w tym duchu wykształcenie. Po śmierci króla Wilhelma IV. (20. czerwca 1837), swego stryja, obwołano ją królową.



KRÓLOWA ANGIELSKA WIKTORYA.

Uroczysta koronacya odbyła się dnia 27. czerwca 1838 r.

W roku 1840 dnia 10 lutego, idąc za popędem serca, wyszła za mąż za księcia Alberta sasko-koburskiego, z którym żyła szczęśliwie aż do 14. grudnia 1861 r.

W r. 1876 parlament uchwalił dla niej tytuł cesarzowej indyjskiej. Dnia 21. czerwca 1887 obchodzono pięćdziesięcioletni jubileusz jej rządów, w dziesięć lat później zaś sześćdziesięcioletni. Panowała więc najdłużej ze wszystkich dotąd władców angielskich.

Z małżeństwa jej z ks. Albertem przyszło na świat dziewięcioro dzieci, z których najstarsza córka, Wiktorya Adelajda, żyje dotąd w Niemczech jako wdowa po cesarzu Fryderyku III.

Drugiem z kolei dzieckiem jest obecny

król Albert Edward, znany dotychczas pod nazwiskiem księcia Walii, a który obecnie wstępuje na tron pod mianem Edwarda VII.

Królowa Wiktorya była wzorem monarchini konstytucyjnej; uwzględniając zawsze w samą porę ogólny nastrój narodu, umiała przytem zachowywać godność i powagę królewską; a trzeba zważyć, że stosunki częstokroć były bardzo trudne, gdyż w czasie jej rządów Anglia przechodziła przez liczne przeobrażenia społeczno-polityczne i uwikłaną była w wiele wielkich wojen.

W Londynie na wiadomość o śmierci królowej zapanowała jak największa żałoba i smutek. Teatry i inne lokale zabawy zostały zamknięte. Natychmiast po nadejściu wiadomości o śmierci królowej odezwały się wszystkie dzwony. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki z portretami królowej Wiktoryi, wierszami na jej cześć i obszernymi życiorysami. Jest wprost niemożliwem opisać ogólnej żałoby i smutku, panującego w Londynie.

Austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wystosował z powodu śmierci królowej Wiktoryi telegram kondolencyjny do króla Edwarda Alberta, oraz polecił austro-węg. ambasadorowi w Londynie hr. Deymowi, aby wyraził imieniem rządu austro-węg. rządowi angielskiemu najgłębsze współczucie.

Zaprawianie ziarna siewnego siarczanem miedzi.

Częstokroć znaczne szkody w pszenicy wyrządza grzybek pasorzytny, zwany śniecią, który nieraz całe kłosy zamienia w czarny pyłek. Jako środek zaradczy, niszczący zarodki owej śnieci, wskazać możemy moczenie ziarna zanieczyszczonego śniecią w roztworze siarczanu miedzi czyli sinego kamienia. Moczenie to odbywa się przed wysiewem. Ażeby moczenia tego dokonać, na sto kwart wody wziąć należy jeden funt drobno tłuczonego siarczanu miedzi, czyli sinego kamienia, rozpuszczonego w ciepłej wodzie; po dokładnem wymieszaniu sypać do tego roztworu cienkim strumieniem, jakby przez lejek, taką ilość ziarna, żeby ciecz pokrywała ziarno na szerokość dłoni. Na jeden korzec pszenicy potrzeba około pół funta sinego kamienia.

Wszystko to miesza się starannie raz po raz, zbierając przetakiem spływające nad powierzchnię lżejsze śnieciste ziarna, które wyrzucić należy. Moczy się tak ziarno 14 godzin. Po odlaniu roztworu, zalewa się natychmiast ziarno mlekiem wapiennem, przyrządzonem na każde 25 garncy zboża ze stu kwart wody i 15 i pół funta wapna dobrze wypalonego. Mleko wapienne pozostawia się na ziarnie tylko 5 minut, poczas których ziarno powinno być ciągle mieszane.

Po zlaniu wapna rozpościera się ziarno bez spłukiwania go wodą w suchem powiewnem miejscu, przerabia często, aby wyschło, co gdy nastąpi, trzeba je natychmiast wysiewać.

Zalewanie wapnem ma na celu zobojętnienie szkodliwego dla ziarna gryzącego wpływu sinego kamienia.

Dla większej pewności należy zaprawioną pszenicę wywozić na pole w workach także wymoczonych przez 16 godzin w jednoprocentowym roztworze siarczanu miedzi (jak powyżej) a następnie wypłókanych w wodzie.

Rzecz prosta, że siejąc ziarnem zaprawionem potrzeba użyć nieco większą ilość nasienia, niż zwykle, gdyż ziarno moczone przybiera znacznie na objętości, mniej się więc w korcu ziarnek mieści. Do moczenia nie należy używać ziarna uszkodzonego podczas młocki gdyż w ziarna z popękaną łuską roztwór siarczanu łatwo wnika, co powoduje osłabienie siły kiełkowania.

Praktyka uczy, że wysiew ziarna zaprawionego siarczenem miedzi i wapnem w rolę bardzo suchą w czasie długiej posuchy nie jest polecenia godnym, gdyż dużo ziarna wtedy zbutwieje i wschody będą bardzo rzadkie.

Zalecane niekiedy spryskiwanie ziarna n kupie jest wprawdzie mniej kłopotliwem, nie daje jednakże pożądanego rezultatu, gdyż

siarczan miedzi nie zdoła przytem przeniknąć do wnętrza wszystkich siarn śniecistych. Używane w niektórych okolicznościach mieszanie ziarna siewnego z zuchem sproszkowanem wapnem żadnego dodatniego skutku wywrzeć nie jest w stanie.

Z TYGODNIA.

Gazeta urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłasza patent cesarski datowany 20. stycznia, zwołujący Radę państwa na 31. stycznia.

Socyalistyczny rząd francuski przedłożył parlamentowi projekt ustawy, na mocy której chce odebrać wszystkim zakonom i kongregacyom katolickim majątki ruchome i nieruchome, które według rządowego obliczenia mają wynosić miliard franków. Cały ten ogromny majątek ma być sprzedany a z uzyskanej sumy utworzony fundusz dla zabezpieczenia robotników na starość. Przeciwko temu zamachowi na własność duchowną walczą wszyscy posłowie katoliccy a cała Francya podzieliła się na dwa obozy. Jeszcze nie można przewidzieć jak się sprawa skończy.

Ż Chin donoszą: Pod Szehaikon przyszło do bitwy pomiędzy 3000 Chińczyków a oddziałem niemieckim. Wioskę obsadzoną przez Chińczyków wzięto szturmem. Straty Chińczyków podają na 200 poległych, po stronie Niemców tylko jeden poległ a 4 zostało rannych.

Układy pokojowe toczą się żółwim krokiem. Zdaje się też, że rządowi chińskiemu chodzi tylko o przewleczenie całej sprawy w nieskończoność.

W niemieckich gazetach protestuje pewien wyższy oficer przeciwko zarzutom, jakoby żołnierze niemieccy dopuszczali się w Chinach gwałtów i okrucieństw. W obec tego ogłasza główny organ socyalistów list pewnego ochotnika następującej treści:

„Gdy otworzyliśmy bramy miasta, rozpoczęło się mordowanie. Z wyjątkiem kobiet i dzieci zabijaliśmy wszystkich. Czasem trafiliśmy w domu po sześciu Chińczyków; dla uciechy ustawialiśmy ich w szereg i zakłuwaliśmy bagnetami w piersi po trzy i cztery razy. Potem puszczaliśmy całe gniazdo z dymem... Chciałbym, aby który z was to widział. Pod wielkim murem leżało wielu Chińczyków z połamanemi nogami. Chcieli uciekać i spadli z muru. Musieliśmy ich zakłuwać, co nam sprawiało wielką uciechę, gdyż te psy na więcej nie zasłużyły. Nie masz pojęcia, co to za wojna. Bokserzy nie mają nic więcej, jak tylko lancę, miecz, a niektórzy mają łuk i strzały. Na 300 kroków jeszcze strzelamy stojąc, w szeregu, z wolnej ręki. Po bitwie zalegają bokserzy pole jak kamienie. Wielu z nich udaje tylko nieżywych. Gdy który z nas zbliży się, zamykają oczy; wówczas dostają parę pchnięć bagnetem i mają spokój“.

Burowie bardzo się dają we znaki Anglikom. Obecnie maszerują pięciu szlakami w stronę Kapsztatu. Na północnym teatrze wojny przyszło znowu do bitwy. Pod Lindley uderzył oddział wojsk Deweta na straż sztabu jenerała Knoxa. Poległ pułkownik, 2 oficerów i 15 szeregowców, 90 Anglków dostało się do niewoli Burów. Burowie zagrażają miastu Vryburg. Z tego powodu przewozi rząd angielski tych mieszkańców, którzy nie posiadają na 2 miesiące żywności, do okolic południowych. Przednie straże Burów stoją już w bliskości Piquetberga.

Wiadomości z ziem polskich.

* W kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, umieszczono na pamiątkę XIX wieku w prawej nawie presbyteryum wielkie-

go ołtarza tablicę marmurową, koloru czerwonego, obłożoną grubą czarną ramą starożytnego doryku, z wyciętym pozłacanym napisem łacinskim, który w dosłownem tłómaczeniu brzmi: „Za panowania Ledna XIII Ojca świętego, na pamiątkę szczęśliwie zakończonego wieku, od odkupienia rodzaju ludzkiego 1900 r.“ „Chrystus żyje, Chrystus króluje, Chrystus rządzi“.

* Czytamy w Gazecie Gdańskiej: Polskie niebezpieczeństwo przemycili hakatyści już do prasy angielskiej. I tak jedna z gazet angielskich podaje obszerne pismo swego berlińskiego korespondenta, w którem jaskrawemi barwami maluje niebezpieczeństwo dla Niemiec. W jak nieprawdopopobny sposób, niech posłuży za przykład twierdzenie, że Polacy rocznie wydają u nas 4 miliony m. na cel narodowy, jako to na utrzymanie szkół polskich (?!) w okręgach ubogich, popieranie prasy, opłacanie posłów parlamentarnych, wykupno ziemi z rąk niemieckich, dla osiedlenia na niej rodzin polskich. Przydałyby się nam te miliony; szkoda tylko, że istnieją tylko w imaginacyi korespondenta. Dodać jeszcze wypada, że pan ten wyraża w końcu nadzieję, iż hr. Bülow, widząc to niebezpieczeństwo polskie — żyć będzie z Polakami w zgodzie. Dobre sobie!

* Poznańska Rada miejska uchwaliła 1000 marek na zakupno 2000 egzemplarzy dzieła o historyi Prus, celem rozdania ich między celujących uczniów z okazyi przypadającej 18. bm. 200-nej rocznicy wyniesienia Prus do rzędu królestwa. W dniu tym urządzone też będzie przedstawienie teatralne dla uczniów. Dzienniki berlińskie dowiadują się, że z powodu 200-letniego jubileuszu istnienia królestwa pruskiego ma być ogłoszoną obszerna amnestya dla zwykłych i politycznych przestępców.

* Uroczystość otwarcia Domu polskiego w Cieszynie odbyło się w niedzielę dnia 20. stycznia. W programie tej uroczystości było: Otwarcie, następnie wspólny obiad w sali głównej na I. piętrze, a o pół do 8 wieczorem przedstawanie teatralne artystów teatru krakowskiego. Po przedstawieniu odbyła się zabawa z tańcumi,

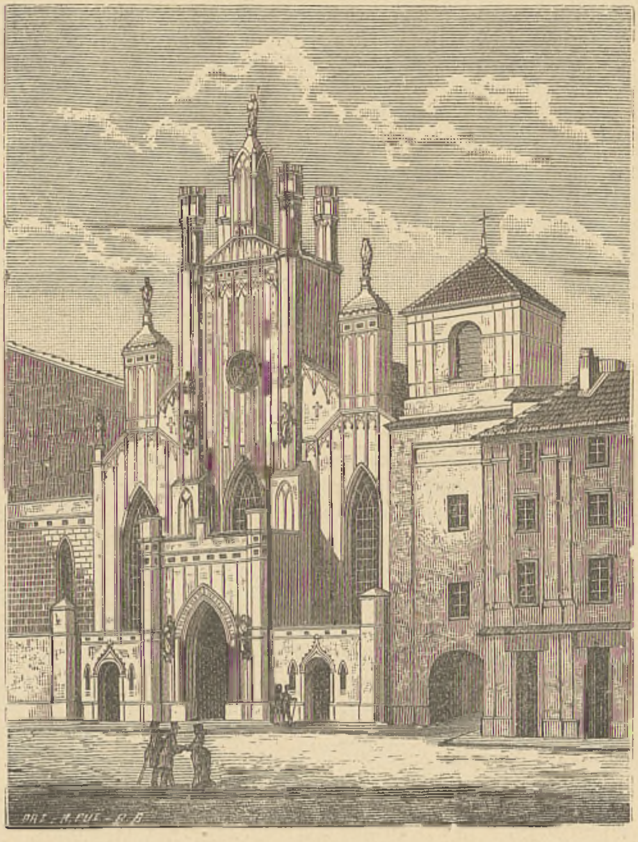
* W tegorocznym preliminarzu budżetowym Prus znajduje się suma przeszło pół miliona marek na bibliotekę imienia cesarza Wilhelma w Poznaniu, oraz 800.000 marek jako dodatek państwowy do budowy teatru niemieckiego w Poznaniu, a jeden już jest.

* W Królestwie polskiem pewnemu aptekarzowi zginęła pewna kwota pieniędzy. Poszkodowany miał podejrzenie na jednego ze swych posługaczy i zwrócił się do policyi z prośbą o przeprowadzenie śledztwa. Posługacz zapewniał uporczywie o swej niewinności, ale policya uważała za właściwe tak go skatować, że biedak w trzy godziny po operacyi życie zakończył. Konając, zdołał u dozorcy aresztu wyżebrać sprowadzenia spowiednika i zeznał wobec świadków najuroczyściej, że zarzuconej mu kradzieży nie popełnił... Co z tego wyniknie? Śledztwo... a w rezultacie zaprzepaszczenie procesu! O żadnem ujęciu się za ofiarą zwierzęcości opryszków policyjnych mowy być nie może!

Nowiny i Rozmaitości.

— Ingres ks. biskupa Pelczara w Przemyślu. Ingres na stolicę biskupią ks. Pelczara odbył się okazale i wielce uroczyście. Już o godzinie 8. rano główna nawa i uboczne nawy kościoła katedralnego były wypełnione wiernymi. Porządek wewnętrzny świątyni utrzymywał korpus weteranów. Z dostojników kościelnych wzięli udział w uroczystości! Metropolita lwowski hr. Szeptycki, książę biskup krakowski Puzyna, władyka przemyski Czechowicz i ks. biskup Nowak. O godzinie pół do 11. przybył namiestnik hr. Piniński, wraz z marszałkiem krajowym hr. Badenim. Stawili się także prezydent sądu kr. w. dr. Tchórznicki, pp. dr. Bobrzyński, Korytowski, dr. hr. Tarnowski i wielu innych dygnitarzy. Na czele licznego zastępu szlachty w strojach narodowych stanęli ks. Czartoryski i ks. Władysław Sapieha. Z miasta przybyli naczelnicy władz cywilnych i wojsko-

wych; gminę reprezentowali: wiceburmistrz dr. Smutny i asesor dr. Tarnawski. Kazanie wypowiedział w infule i z pastorałem w ręku ks. biskup dr. Pelczar. Kościelna uroczystość zakończyła się o godzinie pół do 12., poczem nastąpił obiad galowy. Ks. dr. Józef Pelczar urodził się w dniu 17. stycznia 1842 roku w Korczynie pod Krosnem. Gimnazyum ukończył w Przemyślu, gdzie też następnie w miejscowem seminaryum duchownem słuchał wykładów teologicznych. W roku 1864 otrzymał święcenie kapłańskie. Przez rok sprawował obowiązki wikaryusza w Samborze, poczem dla odbycia wyższych studyów teologicznych wyjechał do Rzymu. Tam, jako alumn kolegium polskiego, uczęszczał na wykłady w Collegium Romanum i w liceum św. Apolinarego i tam też otrzymał stopień doktora św. teologii i prawa kanonicznego. W roku 1868 powrócił do kraju i został tu naprzód prefektem, a następnie (w r. 1871) profesorem teologii pastoralnej, zastępczo zaś także prawa kanonicznego w seminaryum duchownem w Przemyślu; jednocześnie sprawował obowiązki w konsystorzu przemyskim jako radca konsystoryalny. W tym czasie ks. dr. Pelczar ogłosił pierwsze większych rozmiarów dzieło: „Życie duchowne", które zwróciło na niego uwagę i sprawiło, że w r. 1877 mianowany został profesorem zwyczajnym historyi kościelnej i prawa kanonicznego uniwersytetu Jagiellońskiego, a w pięć lat później, po reorganizacyi wydziału teologicznego, profesorem teologii pasterskiej. Ks. dr. Pelczar dał się w tym czasie poznać także jako świetny kaznodzieja. Mianowany asesorem krakowskiej kuryi biskupiej, został w r. 1880 kanonikiem gremialnym kapituły krakowskiej. W uniwersytecie dwukrotnie piastował godność dziekana wydziału teologicznego, a w r. 1882/3 był



Kościół Katedralny św. Jana w Warszawie.

rektorem uniwersytetu i za jego to urzędowania odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod nowy gmach uniwersytecki. Po śmierci ś. p. biskupa-sufragana przemyskiego, ks. Glazera, ks. dr. Pelczar mianowany został przez cesarza dziekanem kapituły przemyskiej, a na propozycyę ś. p. biskupa Soleskiego brevem papieskiem z dnia 27. lutego r. z. biskupem-sufraganem. Wreszcie ces. postanowieniem z dnia 23. listopada r. z. ks. dr. Pelczar zamianowany został biskupem przemyskim, następcą ś. p. ks. Łukasza Soleckiego.

— **Zdrowie papieża.** Pomimo krążących pogłosek o złym stanie zdrowia papieża, lekarz przyboczny papieża oświadczył, że papież jest jesze bardzo zdrowy, silny i świeży, tak, iż lekarz nie wątpi, że papież dożyje setki lat. Serce i płuca papieża są jeszcze tak zdrowe i silne jak u młodzieńca. Duch i pamięć papieża są bardzo świeże. Papież opowiadał onegdaj lekarzowi historyę, która zdarzyła się przed 75 laty.

— **Męczennicy wiary.** Z Rzymu donoszą, że podczas rozruchów chińskich zostało ukrzyżowanych 2 biskupów i 200 zakonnic jakoteż 175 Franciszkanów, razem 377 — oraz dwu mnichów i 90 kleryków zostało spalonych żywcem.

— **Pomnik ś. p. kardynała Sembratowicza.** W Podlutem koło Perehińska, przepięknej górskiej okolicy, poczynającej wsławiać się swemi siarczanemi kąpielami, gdzie ś. p. kardynał Selwester Sembratowicz zwyczajnie spędzał lato, wystawiono jego pomnik w formie wysokiego obeliska na kamiennej podstawie. Na przedniej stronie znajduje się napis: „Pamiaty o. mytropołyta kardynała Sembratowycza 1900. Wł. Szmidt.“ Pomnik wznosi się wysoko na skale naprzeciw cerkwi. Fundatorem jego jest właściciel skolskich dóbr, p. Szmidt, który od kilku już lat dzierżawi od lwowskiej metropolii lasy w Perehińsku.

— **Ingres** ks. metropolity hr. Szeptyckiego odbył się dnia 17. b. m. w bardzo uroczysty sposób w katedrze gr. kat. we Lwowie.

— **Kurs dla pisarzy gminnych,** trzeci z rzędu, otwartym zostaje przy Wydziale krajowym z dniem 17. kwietnia. Kandydaci zgłaszać się mają za pośrednictwem właściwych wydziałów powiatowych.

— **Kurs praktyczny dla drenarzy,** drugi z rzędu, otwartym zostanie z dniem 1. grudnia. Podania o przyjęcie należy jednak wnosić do końca lutego b. r. do Wydziału krajowego. Kandydaci przyjęci odbyć muszą przez sezon roboczy nowicyat, pracując w polu, jak zwykli robotnicy pod kierunkiem inżynierów, poczem dopuszczeni zostaną na kurs.

— **Przewóz bydła.** Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1. b. m. weszła w życie nowa taryfa (część II) dla przewozu bydła rogatego, świń i owiec ze stacyi austr. kolei państw. (w Galicyi i na Bukowinie) do Wiednia (St. Marx) i Wiednia (dworzec kolei północnej).

— **Kurs dla szewców w Krakowie** uchwalił urządzić Wydział krajowy w czasie od dnia 1. lutego do końca marca. Nauka będzie bezpłatna. Na kurs będzie przyjętych 14 kandydatów, którzy w razie ubóstwa mogą otrzymać dzienny zasiłek za czas trwania kursu w kwocie 1 kor. 60 hal.

— **Kolejowa stacya telegraficzna Sieniawa** (kolei lokalnej Chabówka-Zakopane) została z 10. stycznia b. r. zamknięta dla ogólnej korespondencyi telegraficznej.

— **Sankcya uchwał. Sejmu galic.** Cearz postanowieniem z dnia 20. grudnia ż. r. udzielił swej sankcyi uchwalonym przez Sejm galicyjski projektom ustaw, w sprawie poręczenia przez reprezentacyą powiatową w Buczaczu, a to w imieniu powiatu pożyczek, jakie mają zaciągnąć gminy Buczacz i Monasterzyska w sumie 170.000 koron, względnie 120.000 kor.

Cesarz udzielił dalej postanowieniem z dnia 26. grudnia z r. swej sankcyi, uchwalonemu przez Sejm gal. projektowi ustawy względem obowiązku właścicieli domów w Podgórzu wybudowania kanałów domowych, połączenia ich z miejskimi publicznymi kanałami, oraz prawa gminy w Pódgórzu do pobierania taksy za to połączenie.

— **Śmierć z zaczadzenia.** Z Kamienicy, pod Limanową, piszą: U gospodarzy P. odbywała się zabawa familijna. Po zabawie udali się sproszeni goście na spoczynek, między tymi sześć osób poszło spać do piekarni, gdzie na piecu suszyło się drzewo. Gdy rano nikt z piekarni nie wychodził, weszli tam strwożeni gospodarze i znaleźli sześć trupów. Jak stwierdzono, wszyscy ponieśli śmierć skutkiem zaczadzenia.

— **Pożar.** W Proszowej podczas ogromnego wichru wszczął się onegdaj przed wieczorem ogień, który wnet ogarnął dwie zagrody. Mieszkańcy ledwie życie uratować zdołali, wszelkie ruchomości, trzoda i konie

padły ofiarą ognia. Dzięki oględnej i energicznej akcyi ratunkowej, prowadzonej przez wójta p. Pawła Rybaka, po dwugodzinnej pracy ogień zlokalizowano. Dziwimy się tylko, że dzierżawca tutejszy nie zdobył się na wysłanie pary koni i beczki z wodą, podczas gdy niedawno temu wieśniacy przy podobnej okazyi wszelkiemi siłami mienie jego ratować się starali. Przy tej sposobności warto nadmienić, że brak sikawki pożarnej nie raz tu dotkliwie dał się uczuwać. Możeby też władza zmusiła gminę do sprawienia takowej. gdy się rada gminna na taki wydatek zdobyć nie potrafi.

— **Nieszczęścia na kolejach.** Oszczędność staatsbańska, ciągle na kolejach praktykowana, onegdaj omal nie stała się przyczyną przykrego wypadku. Podczas przesuwania pociągu na dworcu w Mikolińcach, odbiegły od pociągu trzy wagony ciężko ładowane i popędziły z błyskawiczną chyżością ku Trembowli. Stało się to z powodu braku dostatecznej ilości kolejowej służby, bo przy pociągu było zaledwie trzech konduktorów, którzy, oprócz przesuwania, uważać musieli na setki podróżnych, przepełniających pociąg. Rozpędzone wagony w sześciu minutach przebiegły 12 kilometrową przestrzeń przejechały stacyę, gdzie tymczasowo personal telegraficznie ostrzeżony, tor uprzątnął, spięły się po górze za stacyą aż do baraków i powróciły na stacyę, gdzie je wreszcie zatrzymać zdołano. Do cudów zaliczyć trzeba, iż mijając rampę kolejową, nikogo nie przejechały, nie wyskoczyły z szyn i nie sprawiły rzeczywiście jakiego nieszczęścia. Kiedyż wreszcie zarząd kolejowy zrozumie, iż oszczędności, robione na służbie kolejowej odbić się mogą na bezpieczeństwie a często i życiu pasażerów.

— **Troje dzieci w koszarach.** Dobrze poradził sobie dobosz Bertin z Saint Ower we Francyi. Oto — Bertin jert człowiekiem żonatym i ojcem trzech malutkich dziewczynek. Odbywając przymusową słuzbę, pozostawił chorą żonę wraz z dziećmi w domu. W tych dniach pojechał odwiedzić swoją rodzinę. Zastał żonę bardzo niezdrową i dzieci przez to zaniedbane. Niechcąc pozostawić nadal rodziny swojej w tem opuszczeniu, Bertin ulokował żonę u krewnych a dzieci.... zabrał ze sobą do koszar. Można sobie wyobrazić zdumienie władzy, skoro zobaczono, jak żołnierz Bertin wkroczył rezolutnie do koszar, trzymając na ręku półtora roczną dziewczynkę i prowadząc jeszcze dwoje dzieci. Przerażony pułkownik tym nagłym przyrostem pułku telegrafował do... ministra, co począć w tym wypadku. Minister odtelegrafował, aby dać Bertinowi „nieograniczony urlop“ i wypuścić go z koszar. I tak Bertin powędrował do domu, niosąc znów na ręku swoje dziecko i prowadząc dwie starsze dziewczynki,

— **Skutki pijaństwa.** Towarzystwo antialkoholiczne francuskie ogłosiło sprawozdanie, z którego widać, że pijaństwo jest przyczyną niemal wszystkich zbrodni, gwałtów, jakie zdarzyły się w przeszłym roku we Francyi. I tak cyfra pijackich zbrodni wynosi 27.350, innych przestępstw natury łagodniejszej 25.158. Pijaństwo było przyczyną 1.753 samobójstw. Na 150.000 chorych na tuberkuły pijaków jest 134.000, to znaczy 89 procent. Wogóle wśród chorych, wchodzących do szpitala, 75 procent jest alkoholików. Idyotów spłodzonych z pijaków jest we Francyi 100.000.

— **Pożar.** W Wielopolu pod Nowym Sączem, wybuchł onegdaj w nocy pożar i zniszczył doszczętnie domostwo i zabudowania gospodarskie włościanki maryanny Sarata, wraz z całym inwentarzem martwym i żywym, W stajni spaliły się dwa woły, wartości 600 koron. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

— **Bezczelność.** W Bogdanówce, sąsiedniej stacyi kolejowej, trudni się dziwnem leczeniem chorych Błażej Dulian, budnik kolejowy. Partactwo jego przechodzi granice. Wycina nożycami mięso swoim pacyentom i wyrywa, a raczej żelazem wybija zęby cierpiącym na takowe. Pożądanem jest, by odnośna władza się nim zaopiekowała i pozwoliła mu po tak żmudnej pracy, wypocząć w aresztach.

— **Handlarza żywym towarem,** lwowskiego żydka Germana Lewego Federbuscha, aresztowano onegdaj w Rawie ruskiej i odstawiono do Lwowa wraz z dwoma dziewczętami, które namówił do opuszczenia domu rodzicielskiego, obiecując im dobrą służbę. Są to siedemnastoletnie Zofia Szostak i Paulina Żurawska. Obie, przekonawszy się w Rawie, jaką to służbę dał im Federbusch, zgłosiły się w urzędzie gminnym, który natychmiast aresztował handlarza i wraz z „towarem“ odesłał do Lwowa, Przy rewizyi znaleziono w kieszeni Federbuscha kartki, pisane po żydowsku, a udowadniające jego winę. Namówił on obie „obstalowane“ dziewczęta listownie do jawienia się na dworcu w Kleparowie, gdzie zakupił im bilety jazdy.

— **Przejechanie.** W Tuchli pociąg nocny rozjechał na stacyi Wasyla Konatowa z Libochowy, który na miejscu skonał. Wasyl był notorycznym pijakiem i jako bezprzytomny prawie wsiadł do pociągu w Skolem. Nikt nie zwracał na niego uwagi, gdy w Tuchli wylazł z pociągu i upadł na szyny. Służba kolejowa powinna dawać baczenie na pijanych pasażerów i chronić ich od nieszczęścia, a najlepiej nie przyjmować ludzi w stanie nietrzeźwym do pociągów i nie sprzedawać im biletów.

— **Z przedłożonego ministerstwu rolnictwa sprawozdania** o postępie w przemyśle węglowym wynika, że w Kaniowie w okręgu górniczym krakowskim po wykonaniu szeregu wierceń do głębokości 220 do 273 metrów natrafiono na dwa pokłady o grubości 0·8 m. W Tenczynku odkryto po wykopaniu chodnika długości 2122 m. cztery pokłady o grubości od 0·75 do 1·5 m.

— **Zaraza.** W Mostach Wielkich panuje nagminnie ospa. Sześcioro dzieci szkolnych zapadło odrazu na tę straszną chorobę. Zawezwany lekarz powiatowy przedsięwziął w celach profilaktycznych szczepienie ochronne dzieci, względnie rewakcynacyę i zarządził zamknięcie szkoły na przeciąg 2 tygodni.

— **Rusyfikacya Finlandyi.** Dalsza rusyfikacya Finlandyi w toku. Urzędowa „Gazeta Finladzka“ ogłosiła następujący okólnik generała - gubernatora finlandzkiego, „wyjaśniający“, że zebrania publiczne, procesye i pochody mogą być dopuszczone bez wyjednania zezwolenia tylko w wypadkach, ściśle określonych ustawą, że nie należy dopuszczać urządzenia zebrań i schadzek pod pozorem rozrywek, loteryj, spektaklów, ukończenia kursów naukowych i t. p. W czasie zebrań objętych ustawami towarzystw prywatnych, policya winna czuwać nad tem, ażeby podczas nich nie odbywały się żadne demonstracye; z szczególną uwagą należy śledzić zebrania, mające za cel oświatę, w rzeczywistości dążące do rozpowszechnienia wśród niższych warstw pojęć o korzyściach autonomii politycznej Finlandyi. Dalej poleca okólnik gubernatorom przejrzeć wszystkie ustawy istniejących w każdej gubernii towarzystw prywatnych i w razie, gdyby okazała się konieczność wprowadzenia do nich jakichkolwiek zmian, czynić odnośne przedstawienia. Słowem, system, wypróbowany w Królestwie — w całej rozciągłości odtąd znajdzie zastosowanie i w Finlandyi.

— **Porwane przez orły.** W Karpatach zaszedł wypadek niezwykły porwania dziecka przez orły i rozszarpania przez te drapieżne ptaki. Stało się w Polnera. Pewna chłopka nazwiskiem Davidovics poszła do lasu zbierać gałęzie. Przedtem ułożyła pod drzewem swoje kilkumiesięczne dziecko. Skoro powróciła, aby je wziąć, znalazła tylko kawałki pokrwawionego ciała. Z początku przypuszczała, iż to wilk pożarł jej dziecko, lecz nagle z szumem strasznym spadły dwa olbrzymie orły, porwały te resztki zakrwawionego ciała i uleciały w powietrze. Kobieta z krzykiem pobiegła do wioski. Wielu chłopów, porwało za broń i pobiegło wdrapać się na szczyt skały, gdzie mieściły się orle gniazda. Strzałami zranili jednego orła, inne uciekły. Na śniegu, na skale znaleziono kości i głowę dziecka.

— **Zdrowie cara.** Z Liwadyi donoszą, iż zdrowie cara jest już na zupełnie dobrej drodze. Car od dwóch tygodni odbywa długie spacery — siły wracają szybko. Powrót atoli rekonwalescenta do stolicy, nie nastąpi prędko, a przynajmniej lekarze jak najusilniej sprzeciwiają się wyjazdowi do Petersburga na święta starego stylu. Klimat bowiem Jalty jest tak różnym od przejmujących podmuchów wiatru i wilgoci nad Newą, że car mógłby zmiany tej nie przenieść. Ministrowie powrócili już do stolicy, z wyjątkiem ministra dworu. Przybycie ministrów faktycznie ostatecznie stwierdziło dopiero wyzdrowienie cara i uspokoiło znów wzburzone do niedawna umysły.

— **Samobójstwo byłego węgierskiego ministra handlu.** Były minister handlu Lukacs rzucił do Dunaju i utonął. Lukacs cierpiał od 2 miesięcy na chorobę nerwową i był z tego powodu nawet internowany w zakładzie leczniczym, z którego jednak uciekł.

— **Mnożenie się Indyan.** Z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że mylnem jest mniemanie, jakoby Indyanie wymierali zupełnie. Ostatni spis ludności wykazał, że przeciwnie liczba ich wzrasta. W r. 1860 było, według dokładnego obliczenia 264.000 Indyan w St. . Zjednoczonych, według ostatniego spisu ludności zaś jest ich teraz 331.000, przyczem stwierdzono, że szczepy, które zrobiły największe postępy na drodze cywilizacyi wzrastają liczebnie, gdy inne faktycznie powoli wymierają.

— **Amerykański złodziej.** W Grybowie uwięziono dnia 2. b. m. Benedykta Pobę z Królowej polskiej, który koledze swemu Janowi Kocębie w Awoce w Pensylwanii miał wykraść z kuferka 340 dolarów i zbiedz do

Galicyi. Rozprawa ma się odbyć w sądzie obwodowym w Nowym Sączu, po nadejściu aktów z konsulatu austryackiego w Nowym Jorku.

— **Ile zyskują zabójcy?** Ciekawem jest dowiedzieć się, ile na swych zbrodniach zyskują słynni zabójcy. I tak Tropman nie zarobił nic. Campi zamordował napróżno dwie ofiary, Voty i Franck zarobili po trzynaście susów, Koenig trzy susy, Panahut siedem franków pięćdziesiąt, Pranzini i Prado trochę bezwartościowych biżuteryj. Ambut zabił dla skradzenia kollekcyi marek, Knoblochowi zbrodnia przyniosła czterdzieściośm franków, Najwięcej osiągnął Eyrand, słynny zabójca notaryusza Gorffe, który w kieszeni swej ofiary znalazł aż... sto pięćdziesiąt franków. Wogóle przecięciowo zbrodnie przynoszą do stuczterdziestu franków mordercom. Jak widzimy, plony nie są świetne i rzemiosło mordercy nie jest zyskowne. Zdaje się, iż gdyby zamiast gilotyn i szubienic rozlepić dokładny wykaz, ile zyskują mordercy, a co tracą — zbrodnie i morderstwa zniknęłyby z horyzontu.

— **Powrót gen. Robertsa do Anglii.** W Anglii czyniono wielkie przygotowania do przyjęcia feldmarszałka Robertsa. Wylądował w Southamptonie w dniu 2. stycznia i udał się na wyspę Wight, w odwiedziny do królowej, która mu oznajmiła, że został mianowany hrabią i że ma otrzymać przy pierwszym wakansie order Podwiązki. Następnego dnia przybył do Londynu, gdzie go na dworcu drogi żelaznej Waterloo przyjął następca tronu i grono książąt rodziny królewskiej. W ich otoczeniu udał się lord Roberts do katedry św. Pawła, gdzie odśpiewano „Te Deum“ na cześć jego. 40000 wojska z Aldershotu ustawiono jako szpaler honorowy. Niezliczone honory i patryotyczne demonstracye ciągnęły się przez szereg dni następnych.

— **Przeciw pocałunkom.** W Nowym Jorku zawiązało się stowarzyszenie kobiecej. wstrzemięźliwości. Prezydentka, jest zaciętym wrogiem pocałunku. Uważa go za szkodliwszy dla zdrowia, niż napoje wyskokowe. „Nikt nie powinien całować, ani być całowany“ — woła owa zapalczywa dama. — „Jeżeli już koniecznie ma być wymieniony pocałunek, obie strony powinny sobie bezpośrednio przedtem usta antyseptycznie oczyścić! Moralna strona także cierpi z powodu pocałunku. Nawet narzeczeni nie powinni się całować, a dzieci nie powinny być nigdy całowane!“ Zdaje się jednak, że to będzie prawdziwy głos wołającego na puszczy.

— **Dziwny zwyczaj starożytny** istnieje w Wenecyi we Włoszech. Oto podczas posiedzenia sądu karnego, kiedy sądzą zbrodniarza, któremu grozi kara śmierci, zjawia się przed sędziami jakaś tajemnicza osobistość w długiem czarnem ubraniu. Postać ta kłania się nisko przed trybunałem, potem wolnym głosem wypowiada następujące słowa: „Panowie sędziowie pamiętajcie o piekarzu!“ Potem czarna postać kłania się znowu i odchodzi.

Historya tego ciekawego zwyczaju jest następująca: Przed trzystu laty stracono w Wenecyi pewnego piekarza, oskarżonego o morderstwo, który jednak, jak się to później pokazało. był zupełnie niewinnym. Sędziowie, którzy wydali ten mylny wyrok, chcąc jakoś uczcić pamięć niewinnie skazanego, zebrali między sobą znaczną sumę pieniędzy, za które powieszono w pałacu dożów lampę, aby się wiecznie świeciła za duszę piekarza. Lampa ta, istniejąca do dzisiaj, nazywa się „lampa odkupienia“. Oprócz tego postanowiono wówczas, aby przed sędziami, mającymi wydać wyrok śmierci, zjawiał się zawsze człowiek, któryby im przypomniał niewinną śmierć piekarza. I ten także zwyczaj razem z lampą dochował się do dnia dzisiejszego.

— **Mrozy i śniegi we Włoszech.** W Rzymie i okolicy spadł duży śnieg. Na liniach kolei adryatyckiej nastąpiły przerwy w komunikacyi z powodu zadymki śnieżnej. O śniegach i mrozach donoszą także z Sycylii. W Neapolu zamarzło kilku ludzi.

— **O Burach.** Gońcy, przyjeżdżający z Transvaalu do Europy, by systematycznie objaśnić prezydenta Krügera o wypadkach na teatrze wojny, przywożą wiadomości, wielce dla Anglików niopomyślne. Brat Ludwika Bothy, także ganerał, oświadczył dziennikarzom włoskim w Rzymie, gdzie się zatrzymał w drodze z Brindisi do Hagi, że ostatecznie wojną musi wziąć obrót niepomyślny dla Anglików. Nietylko nie zapanują nad Oranjem i Transvaalem, lecz muszą ostatecznie utracić i Kapland. Wojna podjazdowa musi sterać ich siły i ich zapasy, tem bardziej, że Holenderzy Kaplandu coraz liczniej stają pod chorągwiami Burów. Nic dziwnego, że takie wieści, dodając otuchy Krügerowi, czynią go opornym wobec wszelkich zakulisowych zabiegów Anglii, by się zadowolnił samorządem wewnętrznym pod zwierzchni-

ctwem rządu królowej. Krüger ustnie i listownie oświadcza, że tylko zupełna niezawisłość zdoła Burów zadowolnić i skłonić do zaprzestania wojny. Ta ostatnia więc może się ciągnąć jeszcze lata długie, paraliżując swobodę ruchów angielskich na innych punktach kuli ziemskiej.

O strategii De Weta podaje ciekawe szczegóły w prasie londyńskiej kilku naocznych świadków, którzy spędzili dłuższy czas w niewoli tego sławnego wodza Burów. Wymyka się on z najmisterniejszej pułapki, dzięki przestrogom swych żołnierzy, którzy pochodzą z najrozmaitszych okolic republik i teren kraju dokładnie znają. W razie potrzeby, De Wet wysyła ludzi tych po dwóch, po trzech w znaną im okolicę, dając każdemu po kilka koni. Jeźdźcy pędzą, jak wicher i przebywają zdala od obozu po kilka dni, rozglądając się na wszystkie strony i zasięgając od Burgherów języka o nieprzyjacielu. Żaden z nich nie powraca z próżnemi rękami, każdy przynosi wiadomości pożyteczne. Tak więc De Wet informuje się o obrotach Anglików i ich stanowiskach nawet w najdrobniejszych szczegółach i zanim jego straż tylna rozpocznie walkę ze ścigającym ją nieprzyjacielem, tabor i jaszczyki z amunicyą znajdują się już w bezpiecznem schronieniu, a pozostaje jedynie tyle wozów, ile potrzebnych jest do walki. Niejednokrotnie zdawało się Anglikom, że walczą z całym oddziałem De Weta, gdy tymczasem stawiała i opór jedynie straż jego tylna, co prawda, złożona w takich wypadkach z najlepszych strzelców. Wojsko angielskie upadało już ze zmęczenia, gdy mu się udało zmusić wodza Burów do walki, a po zaciętym boju o dalszej pogoni nie mogło być mowy, pomijając już, że pogoń tę udaremniało zmykle zapadnięcie zmroku. W razie groźnego niebezpieczeństwa, wojsko Burów rozdziela się na drobne oddziałki, które rozbiegają się w różnych kierunkach, aby następnie połączyć się znów w oznaczonym z góry punkcie.

— **Dżuma w Rosyi.** Komisya dla zwalczania dżumy zawiadamia, że we wsi Włodimirowsku w okręgu Carewskim, gubernii astrachańskiej, w rodzinie jednego chłopa zmarło po kilku dniach choroby pięć osób na dżumę. Zaraza przybrała szersze rozmiary. Do 22-go grudnia z 19 osób chorych zmarło 15. Kilkanaście osób znajduje się jeszcze pod obserwacyą lekarską.

— **Bydlęca krew** była dawnymi czasy używaną do gruntowania murów i drzewa pod farbę olejną. Dziś przypomniano sobie ten środek i podnoszą na nowo jego zalety. Zwietrzałe gzymsy, popękane belki konstrukcyi dachowej, powleczone najpierw bydlęcą krwią, przyjmują potem łatwo farbę olejną, która bardzo trwale przylega i nie odpryskuje. Mączka gipsowa, zaprawiona krwią bydlęcą, daje nadzwyczaj trwały, mocno twardniejący kit, którym można fugi w murze i szpary w drzewie z bardzo dobrym skutkiem kitować. Zapuszczanie podłogi i kitowanie desek zeschniętych tym sposobem pod farbę olejną zaleca się bardzo, zwłaszcza jeśli ma się podłodze nadać jednostajne ciemne zabarwienie.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Ważniejsze było usiłowanie pułkownika Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża, zaszczytnie znanego pisarza), który zorganizował oddział w Turcyi, przeprawił się przez Dunaj i maszerował przez Besarabię rumuńską. Wojska rumuńskie, które mu zastąpiły drogę pobił pod Konstangalią i dopiero otoczony przez przeważne siły rumuńskie musiał broń złożyć.

Do Napoleona III nie mogą mieć Polacy żadnego żalu. Podniósł on szczerze i otwarcie sprawę Polski i wpływem swoim poruszył całą Europę. Prócz Francyi, Anglii i Austryi przesłały do Petersburga swoje przedstawienią w sprawie polskiej także rządy: papieski, hiszpański, szwedzki, włoski, holenderski, duński, portugalski i turecki. Był nawet Napoleon gotów do wystąpienia zbrojnego przeciwko Rosyi ale sam tego uczynić nie mógł tem bardziej, że zawikłał się równocześnie w nieszczęśliwą meksykańską wyprawę.

Podnosił więc myśl uznania Polaków jako strony wojującej a nawet sam pierwszy dał przykład tego polecając umieścić w urzędowej gazecie »Monitorze« depeszę Rządu

Narodowego do ks. Władysława Czartoryskiego. Nie mogąc sprowadzić zbrojnej interwencyi chciał sprawę polską załatwić na kongresie europejskim.

Anglia obawiając się przewagi francuskiej w Europie a potem Austrya stanowczo odmówiły swego udziału i na tem się skończyła cała akcya dyplomatyczna w sprawie Polski pozostawionej nieszczęśliwemu losowi w zupełnem od wszystkich opuszczeniu.

W obec wytężenia olbrzymich sił moskiewskich powstanie zwolna upadało. Cały kraj był zalany formalnie wojskiem — coraz trudniej było się zorganizować a nawet dłużej się zatrzymać; oddziały ścigane z miejsca na miejsce, wreszcie zewsząd otoczone i ściśnięte ginęły po bohatersku, lub rozpierżchały się zupełnie. Wielu przekraczało granicę galicyjską i dostawało się do więzień austryackich.

Że powstanie mimo tak trudnych warunków przetrwało jeszcze całą zimę, zawdzięczyć to należy powołaniu w październiku na członka Rządu Narodowego generała Trauguta, a przedewszystkiem tej okoliczności, że lud polski chociaż od walki z Moskwą usunięty, coraz bardziej sprzyjał powstańcom i czynnie im to w tysiącznych wypadkach okazywał. U ludu była wielka gotowość do wojny — w kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosy a masy włościan choć jeszcze niepowołane zbierały się. Gdy im kazano wracać do domu, burzyli się i złorzeczyli: »Wyście zawsze tak robili« mówili do komisarzy Rządu Narodowego, »przyjdzie jednak czas, że my sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie!«

Z Kaszubów od Gdańska, od wybrzeży morza Bałtyckiego szło 200 chłopów nie przyjmując na drogę nigdzie żołdu ani żadnej pomocy. Za najem nie idziemy się bić — mówili — lecz za braci naszych, dajcie nam broń a o resztę się nie kłopoczcie! I szli piechotą, wśród zimy, własnym kosztem z oczyma wytężonemi w stronę, skąd dusza ich zdawała się słyszeć jęki knutowanych współbraci; chwycili za broń, przeszli granicę i padli pod obuchem przemocy. Ale i teraz nie rozpierzchli się i nie pobiegli do domów. Długo stali na pograniczu gotowi na apel i dopiero gdy im starszyzna wojskowa powiedziała, że wszystko stracone, ze łzą w oku powlekli się o własnych środkach do domu.

Można więc było i należało rozwinąć w r. 1863 chorągiew ludowego powstania, ale zapóźno się ocknięto. Generał Traugut, spowinowacony z rodziną Tadeusza Kościuszki i przejęty duchem tego wielkiego bohatera ludowej Polski, wypowiada w okólniku wojennym z dnia 18. grudnia zdanie, »że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracyą w większych lub mniejszych rozmiarach; z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencye«. Było to jednak już zapóźno. Wysilenia Rosyi i ucisk posunięty do najwyższego stopnia a przytem nieprzyjazna postawa Prus a nawet Austryi w końcu, łamały działania Rządu Narodowego; oddział przepadał za oddziałem, broń całymi transportami przechodziła w ręce nieprzyjaciół, ośmielone szpiegostwo, pomimo wprowadzonej przez Lempkego instytucyi żandarmów narodowych, podnosiło głowę, szlachta zamożniejsza oziembła z chwilą upadku nadziei na interwencyę obcą i napędzana nahajkami podpisywała wiernopoddańcze adresy; w Galicyi z ogłoszeniem stanu oblężenia rozwiązała się organizacya, toż samo pod zaborem pruskim; daremnie nawoływał książę Czartoryski z końcem lutego szlachtę do wytrwałości, nie słuchała już i łudząc się nadzieją wyniesienia swoich majątków i osób w całości z pogromu, któremu uległ kraj cały, łączyła się otwarcie z wrogami przeciwko dogorywającemu powstaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— **Ceny zboża** podane w walucie koronowej za 50 klgr.:

We Lwowie:

Pszenica gotowa 7·35 do 7·60. Pszenica na termina 7·25 do 7·50. Żyto gotowe 6·40 do 6·60. Żyto na termina 6·30 do 6·50. Owies obroczny 5·90 do 6·20. Owies na termina 5·80 do 6 00. Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75. Jęczmień browar. 6·— do 6·75. Rzepak 14·— do 14·50. Lnianka 10·50 do 11·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 6·75 do 12·— Wyka 8·50 do 6·25. Bobik 6·— do 6·50. Hreczka 7.— do 7·30. Kukurydza stara 0·00 do 0·00. Kukurydza nowa 5.60 do 5·90. Chmiel za 56 kilo —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50·— do 65·—. Koniczyna biała 35·— do 75·—. Koniczyna szwedzka 40·— do 80·—. Tymotka 19·— do 25·—.

W Krakowie:

Targ zbożowy na Kleparzu. Płacą: pszenicę białą od 8·15 do 8·45 k., czerw. 8.05 do 8·40 k., żółtą 8.05 do 8·40 k., żyto st. 7·10 do 7·50 k., jęczmień browar. od 6·50 do 7·25 k., na kaszę od 6·15 do 6·30 k., owies 6·45 do 6·80 k., rzepak od 0·— do —·— koron.

Od Administracyi.

Z Numerem 5 i 6 wysyłamy dla całorocznych i półrocznych prenumeratorów przyobiecane premium w postaci książki pod tyt. „Skarbiec strzechy naszej“ w Nrze 51 „Niedzieli“ z dnia 16. grudnia r. z.

Kalendarzyk tygodniowy.

Styczeń.
Uroczystości świętych:

27. Niedziela: F. 3 po 3 K.
28. Poniedziałek: Karola Wiel.
29. Wtorek: Franciszka Sal.
30. Środa: Martyny P.
31. Czwartek: Piotra Nolaski.

Luty.

1. Piątek: Ignacego B.
5. Sobota: N. M. P. Grom.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.